

Mruczenie kota narusza prawa autorskie EMI?

13 lutego 2015

Wytwórnia EMI uznała nagranie mruczenia kota za naruszenie jej własności intelektualnej. Oczywiście pomyłki na YouTube się zdarzają, ale to już jest przesada.

Pisano już o sytuacjach, gdy Content ID (antypiracki wykrywacz z YouTube) niesłusznie uznał jakąś treść za naruszenie. Takie pomyłki nigdy nie są bez znaczenia, bo błędne oznaczenie filmu jako pirackiego może pozbawić twórców dochodów, a kwestionowanie nieuzasadnionych roszczeń wcale nie jest łatwe.

Najgorsze jest to, że system Content ID może uznać za piractwo niemal wszystko, a wytwórnie muzyczne najwyraźniej ślepo wierzą w jego skuteczność. Przekonał się o tym użytkownik YouTube, który posługuje się pseudonimem Digihaven. Stworzył on film, który zawierał dźwięk mruczenia kota trwający całą godzinę. Nie każdy to rozumie, ale są ludzie zdolni do słuchania takich rzeczy.

Digihaven nagrał własnego kota o imieniu Phantom, a więc nie było mowy o żadnej kradzieży własności intelektualnej.

Oto film. Możecie sami się przekonać, że to nie jest profesjonalne nagranie EMI, ale mruczenie kota amatora.

Wyobraźcie sobie, że ten film został zgłoszony jako naruszenie praw autorskich! Nie usunięto go, ale wyłączono reklamy i tym samym pozbawiono właściciela kota przychodów z mruczenia. Firmy, które uznały mruczenie za swoją własność, to EMI oraz PRS.

Digihaven postanowił zakwestionować roszczenie, chcąc bronić dobrego imienia swojego kota. Jak podaje TorrentFreak, EMI wycofało się ze swoich roszczeń. Czy to znaczy, że nic się nie

stało? Stało się. System Content ID nie tylko wykrywa naruszenia, ale też służy do szybkiego egzekwowania roszczeń. Tak nie powinno być. Od dawna mówi się, że YouTube nie powinien robić nic, jeśli roszczenie nie jest pewne.

Dlaczego piszemy o tym przypadku? Przecież takie antypirackie pomyłki na YouTube to nic nowego! Dziennik Internautów wspominał o bardziej oburzających przypadkach, jak roszczenie sobie praw do kolędy (m.in. przez Warnera) albo do historycznego przemówienia prezydenta.

Mimo wszystko ta kocia sprawa jest bardzo ciekawa, bo pokazuje głęboką wadę systemu Content ID. Można częściowo zrozumieć, dlaczego Content ID pomylił się w przypadku kolędy, ale żeby uznać mruczenie za pirackie? Przecież to nawet nie jest muzyka, tylko taki bezsensowny dźwięk, piękny najwyżej dla kociarzy. Jak można było to wziąć za własność intelektualną wytwórni nagraniowej? Co jeszcze należy do EMI? Dźwięki silników samochodowych albo... strach pomyśleć... dźwięk wypuszczania gazów jelitowych?

Co do tych gazów jelitowych to prawdą jest, że istnieje taka dziedzina sztuki jak flatulistyka. Jest to właśnie wygrywanie melodii za pomocą gazów jelitowych. Święty Augustyn w swoim Państwie Bożym pisał o dwóch wykonawcach, którzy „tak kontrolowali swoje jelita, iż mogły one wytwarzać stały wiatr zależnie od ich woli, tworząc efekt podobny do śpiewu”. Nie wiem, czy EMI ma jakieś prawa do nagrań tego typu, ale jeśli będzie chcieli robić takie nagrania, przygotujcie się na roszczenia wielkich wytwórni.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)